

# Królewskie wesele w Sztokholmie

## Podarki dla młodej pary

Cały Sztokholm żyje w rado-  
nem podnieceniu z racji zaślubin  
i uroczystości weselnych duńskiej  
go następcy tronu Fryderyka ze  
szwedzką księżniczką Ingrid.

Przybyli już królewscy goście,  
a między nimi belgijska para kró-  
lewska. W pałacu ruch, a młoda  
para ciągle otoczona jest zastę-  
pem dziennikarzy szwedzkich śle-  
dzących pilnie cały przebieg uro-  
czystości.

### STARYM OBYCZAJEM

Według starego obyczaju szwedz-  
kiego, w świątyni ogłoszone zosta-  
ły trzykrotnie zapowiedzi króle-  
wskiej pary, przy których to zapo-  
wiedziach, jak wymaga obyczaj,  
obydwoje ks. Fryderyk i królowa  
Ingrid musieli być obecni.

Oprócz tego czekał ich jeszcze  
długotrwały ceremoniał przyjmowa-  
nia podarków. W okresie skła-  
dania tych darów ślubnych pałac  
królewski otwarty był i dostępny  
dla wszystkich. W zawsze powa-  
żnych i pełnych dostojnej ciszy ko-  
mnatach zapanało niezwykle o-  
żywienie. Lokaje dworscy krząta-  
ją się po salach, ustawiając coraz  
to nowe stoły, na których składa  
się przyniesione podarki. Przy  
przymówieniu podarków obecny  
jest szwedzki następca tronu oraz  
dwaj bracia królowej Ingrid. Po-  
zatem obecnych jest około 10  
dziennikarzy, którzy skrzętnie za-  
pisują i opisują przyniesione da-  
ry.

Rozpoczyna się uroczystość wrę-  
czenia podarków. Następca tronu  
ks. Fryderyk ubrany jest w zwy-  
kły, szary garnitur. Ks. Ingrid  
wystąpiła w powiewnej jasno-ziel-  
onej sukni z chiffonu. Suknia  
pod szyją spięta jest olbrzymią  
broszą.

— Ta brosza, to jeden z podar-  
ków od mojego ojca — objaśnia  
dziennikarzy księżniczka.

Brosza składa się z 278 drob-  
nych brylantów. Pokazuje rów-  
nież broszkę, którą otrzymała w  
darze od swojego narzeczonego.  
Jest to broszka w formie kwiat-  
ka i blyszczy na niej 200 drob-  
nych brylantów i prawie że dru-  
gie tyle rubinów.

### „GDZIE MY TO PODZIEJEMY?”

Stoły zapełniają się podarkami.  
Ceremoniał przewiduje na prze-  
mowę przy wręczeniu daru i oł-  
powiedź młodej pary tylko 5 mi-  
nut.

## Wyścigi Konne

bilety wejścia sprzedaje

O R B I S

nut. Po upływie 2 godzin, trzeba  
przynieść jeszcze kilka stołów, że-  
by pomieścić nowonapływające  
prezenty. Młoda para już jest znu-  
czona. Powtarzają po każdej prze-  
mowie — „prześliznę”, „dzięku-  
jemy”, a najbliżsi członkowie ro-  
dziny zajmują się rozmieszczaniem  
i ustawianiem prezentów.

W pewnej chwili królowa In-  
grid zafamuje ręce.

— Boże — mój! Gdzież my to  
wszystko podziemy?!

W samej rzeczy zasypani są po-  
darkami. Ludzie przynoszą piek-  
ne obrazy, wazy, zegary, jardnier-  
ki, naczynia kuchenne, jest nawet  
deska do prasowania, jest kilka  
par pantofli nocnych dla księcia,  
jest 300 cukiereczek i 200 serwi-  
sów do herbaty. Ponadto jest kil-  
kaset stołowych serwisów srebr-  
nych.

Na specjalnie ustawionej estradzie  
znajduje się wspaniałe umie-  
błowanie pokoju stołowego — po-  
darek od bankierów szwedzkich.  
Oczywiście nie ustawiono całego  
garnituru, gdyż trudno byłoby go  
pomieścić z tej racji, że samych  
krzesel było tylko 96.

### KSIĘŻNICZKA NA ŁABĘDZIU

Bardzo piękny i oryginalny po-  
darek ofiarowała swojej króle-  
wnie szwedzka flota. Jest to olbrzy-  
mia waza srebrna z trzema łabędziami,  
wyobrażająca odjazd  
księżniczki Ingrid do Danii. Księ-  
niczka, która, zanim otrzymała  
ten podarek, czytała już o nim w  
gazetach, przyglądała mu się ze  
szczególnym zainteresowaniem. Z  
zażenowaniem stwierdziła, że na  
jednym z łabędzi umieszczona jest  
figurka, uderzającą do niej po-  
dobna i — w stroju Ewy.

— To jestem ja — powiedziała  
wtedy do ks. Fryderyka, wskazu-  
jąc na figurkę.

Ogólną sensację wzbudził wpa-  
niały sprzęt kuchenny, wykonany  
ze złota, gdyż, jak wiadomo, księ-  
niczka Ingrid jest doskonałą i za-  
miłowaną gospodynią. Serwis ten  
jest podarkiem od Wschodnio-  
Azjatyckiej kompanii.

Zbliża się koniec uroczystości.  
Młodzi księżstwo są już zmęczeni  
ceremoniałem i deputacje nadcią-  
gające z podarkami będą mogły  
się składać, podpisując się w księ-  
dze audjencjonalnej. Poprzez  
schody pałacowe, przez podwór-  
rze, hen daleko aż przez ulice  
miasta stoi długi szereg ludzi z  
podarkami. Czego tam nie ma? Lu-  
dzie przynoszą biżuterję, srebrne  
cukiernice, chusteczki do nosa,  
pantofelki, wszystko dla popular-  
nej wśród ludu młodej pary.

### ...ALE MUSZĘ SKOŃCZYĆ

W pewnym momencie przez  
tłum gości z podarkami przedzie-  
ra się gwałtownie jakaś pani z  
olbrzymim pakietem. Dama wrę-  
cza pakiet księciu Frydery-  
kowi, który uprzejmie rozwija pa-  
pier i zapoznaje się z zawarto-  
ścią paczki. Okazuje się, że w pa-  
kiecie jest olbrzymi obrus, ręcz-  
nie haftowany — istne arcydzie-  
ło. Ale jakież było zdziwienie księ-  
cia, kiedy po chwili oglądania po-  
darku dama odebrała mu obrus z  
rąk i złożywszy, zapakowała spo-  
wrotem. Książę otworzył oczy sze-  
roko ze zdumienia, a potem uśmie-  
niał się serdecznie, kiedy dowie-  
dział się, że ofiarodawczyni obru-  
sa, hr. Trolle, chciała mu jedynie  
pokażać ten podarek, gdyż obrus  
jest jeszcze niewykończony, przy-

czem zapewniła go, że postara się  
pięć tę wykończyć jaknajpręd-  
zej.

## Chłopi egipscy Narkotyzują się herbatą

Szef egipskiej policji, Russel -  
Pasza, w sprawozdaniu swoim z  
r. 1934 skarży się, że władze nie  
są w stanie odzwyczaić chłopów  
egipskich od używania narkoty-  
ków. Energicznie przeprowadzo-  
na akcja wytępienia sprzedaży ha-  
szyszu, opium i heroiny częściowo  
dała swój rezultat. Lecz równo-  
cześnie powstała konieczność sta-  
łego zatrzymywania w więzieniach  
wszystkich handlarzy narkotyka-  
mi, gdyż zwalniani z więzień na-  
tychmiast rozpoczynali swój pro-  
ceder ponownie. Zamiast wymie-  
nionych narkotyków, rozpoczęli  
chłopi używać bardzo mocnej her-  
baty i to w dużych ilościach. Uży-

## W stulecie zniesienia niewolnictwa

W Kapsztadzie w południowej  
Afryce odbyły się wielkie uroczy-  
stości z okazji setnej rocznicy ofi-  
cjalnego zniesienia niewolnic-  
twa wśród murzynów. Na rynku  
zbudowano rodzaj hali targowej,  
w której urządzono fikcyjną sprze-  
dżnię niewolników. W pewnej chwi-  
li zjawił się wysłannik rządu, u-  
brany w strój sprzed stu laty, i  
ogłosił zniesienie niewolnictwa,  
poczem nastąpiły zabawy, tań-  
ce i t. d.

## Pomysłowa kara za jazdę na gapę

W Kantonie dużo ludzi jeździ  
tramwajem bez biletu, czyniąc to  
bynajmniej nie z biedy, lecz z  
nieuczciwości. Niedawno przyła-  
pano 150 takich pasażerów, wsad-  
zono ich w autobusy i wywiezio-  
no 40 kilometrów za miasto, skąd  
musieli wracać pieszo.

czem zapewniła go, że postara się  
pięć tę wykończyć jaknajpręd-  
zej.

Ks. Ingrid jest coraz bardziej  
zmęczona przyjęciem. Poprostu  
chwije się na nogach. Ale jeszcze  
z uprzejmym uśmiechem pokazu-  
je dziennikarzom podarki od ro-  
dziny, a więc wspaniałą djademę  
— podarek dziada jej, króla Szwecji,  
naszyjnik z szafirów — dar  
królewskiej pary angielskiej. Na-  
stępnie piękne koleżki od króla  
belgijskiego. Spora garść nieopra-  
wionych brylantów od „dziadzi  
Wilhelma”. Od swojego ojca kró-  
lowa otrzymała wspaniałą  
płaszcz z gronostajów.

## Chłopi egipscy Narkotyzują się herbatą

wanie takiej herbaty wywiera ka-  
tastrofalne skutki na zdrowiu, na  
dowód czego Russel - Pasza twier-  
dzi, że gdy na 1 ha ziemi pracow-  
owało przedtem 4 chłopów, obecnie  
musi tę samą pracę wykonywać  
aż 8 chłopów. Szef policji podkre-  
śla ze zgrozą, że tym ważnym pro-  
blemem muszą się zająć energicz-  
nie właściwe czynniki, gdyż stan  
obecny podważa najżywniejsze  
interesy Egiptu.

## NA LETNISKU W DZIEŃ



### KUCHENKA SPIRYTUSOWA

EMES



## Profesor Wenckebach O sercu ludzkim

Sławni internista wiedeński,  
profesor Wenckebach, który dwu-  
krotnie wyznaczony był na konsulta-  
cję do ś. p. Marszałka Józefa Pił-  
sudskiego, wzbudził podczas odby-  
wającego się zjazdu lekarzy w  
Wiedniu sensację swoimi odczy-  
tami na temat istnienia dwóch  
serc u człowieka.

Jak mówi prof. Wenckebach, po-  
siadamy dwa serca: prawe i le-  
we, które tworzą anatomiczną ca-  
łość, ale prowadzą każde oddziel-  
ny żywot. A co najważniejsze dla  
lekarza, mogą chorować każde  
z osobna. Okazało się to naocznie  
przy obserwacji zachorowań na  
serce wskutek przebytych chorób  
podzwrotnikowych. Wypadki tego  
rodzaju obserwował profesor  
Wenckebach w czasie pobytu swe-  
go w Indiach Holenderskich.

## Światło elektryczne jako pułapka na owady

Amerykańska statystyka poda-  
je, że w Stanach Zjednoczonych  
rocznie straty, spowodowane  
przez szkodliwe owady, wynoszą  
przeszło dwa milardy dolarów.  
Suma ta pozwoliłaby na utrzyma-  
nie 100.000 ludzi w ciągu roku.  
Olbrzymie straty skłoniły do ener-  
gicznej walki ze szkodnikami. W  
tym celu rozpisano konkurs na  
urządzenie, pozwalające w naj-  
prostszy sposób zwalczać owady.  
Między innymi został przyjęty a-  
parat, który w praktyce okazał

Choroba tropikalna. Beri -  
Beri sprawiła np. iż prawa komo-  
ra serca wzdęta była jak balon,  
wówczas gdy lewa znajdowała się  
w stanie normalnym, a całe ciało  
chorego dotknięte zostało puchli-  
ną wodną. Ten sam objaw dwu-  
istości serca widzimy często zwa-  
żając u chorych z wysokim ci-  
śnieniem krwi.

Rozdwojeniu serca na dwie komo-  
ry zawdzięcza wielu chorych  
na serce możliwość wyzdolenia po-  
mimo choroby i dożywania do póź-  
nego wieku. W określonych  
wypadkach wysokiego ciśnienia  
krwi spełnia jedno serce funkcje  
drugiego, chorego, zastępując je i  
umożliwia pomimo występujących  
nierzadko objawów anginy pecto-  
ris spokojne życie przy zachowy-  
waniu diety i kuracji, nakazanej  
przez lekarza.

się wyjątkowo skuteczny. Aparat  
ten składa się z 50-watowej żar-  
ówki, zawieszonej o parę centy-  
metrów nad naczyniem z naftą.  
Co kilka sekund światło zapala  
się i gaśnie, wabiąc w ten sposób  
owady. Po upływie niedługiego  
czasu naczynie z naftą zamieni-  
ło się w gęstą papkę, tyle w niej  
znajdowało się owadów, które  
zgnęło światło.

## Ziemia potrawą

Szczepcy Indian nad Amazanką  
używają niezwyklej potrawy, a  
mianowicie — ziemi. Sporządza-  
ją oni plaćki z pewnego gatunku  
gliny, koloru czerwono - brunat-  
nego, suszą je na słońcu, a następ-  
nie gotują. Spożywanie tych pla-  
coków wcale nie jest wywołane głodem,  
ponieważ okolice, zamieszka-  
ne przez Indian, są zaopatrzone  
wystarczająco w żywność roślin-  
ną i zwierzęcą.

## Najstarsza pchła

Najstarsza pchła została znale-  
ziona nad Bałtykiem, w Prusach  
Wschodnich. Znalezione ją w ka-  
wałku bursztynu. Do tej pory  
znachodzone w bursztynie mu-  
chy, komary, osy itp., pchłę za-  
nalezione po raz pierwszy. Znale-  
ziony kawałek bursztynu liczy so-  
bie niewiele lat, tylko... 5 miljo-  
nów.

NA FJORDY NORWEGJI  
NAJCIĘKAWSZA WYCIECZKA MORSKA  
A KOMFORTOWYM STATKU „KOŚCIVSKO”  
4-20 LIPIEC 1935  
CENY OD 350 zł  
GDYNIA-AMERYKA LINJE ŻEGLUGOWE S.A.  
WARSZAWA, PLAC MAŁACHOWSKIEGO 4. ORAZ BIURA PODRÓŻY

Antoni Marczyński

73)

## Zemsta Hindusa

### Powieść egzotyczna

Punktualnie o dwunastej przybył do gościa Dewadatta, bajecz-  
nie wystrojony. Freddy Prado, któremu frak pomiały się w walizce,  
wyglądał przy sędziwym Hipdusie, jak kelner przy prawdziwym  
maharadży.

— Sahib jeszcze nie gotów?!

— Ależ owszem, już mogę iść do jego ekscelencji!

— Mówi się, do jego królewskiej wysokości! Zatem chodźmy.

Opuściwszy swój pokój, Freddy z trudem powstrzymał się od  
okrzyku zdziwienia. Przed drzwiami czekała na niego eskorta ho-  
norowa w czerwonych mundurach obficie szmazerowanych złotem,  
a w długim kurytarzu stał szpaler rosnących młodzieńców w olbrzy-  
mich turbanach i błękitnych, jedwabnych kaftanach, krojem przy-  
pominających kontusze.

Było to jednak skromną przygrzywką wobec iście wschodniego  
przepychu, z jakim Bahadur wystąpił w swojej „sali tronowej”.  
Jego dwór liczył ponad trzysta osób, jak Freddy dowiedział się  
później, i cała ta zgraja darmozjadów odwiecznie ubranych zgro-  
madziła się wówczas w owej sali. Wprawdzie większość zebranych  
dreptała po marmurowych posadzkach na bosaka i nogi miała  
nieprzeziębnie brudne, zato każdy z tych kolorowych gentlemanów  
posiadał strój kąpiący od srebra i złota, a przy boku miecz o ręko-  
jeści wysadzanej wszelkimi drogiemi kamieniami, prócz brylantów.

— Rozumiem. — mruknął Freddy, — Bahadur chce mi za-  
imponować. Nie mam nic przeciwko temu, byle jego światła wynio-

śla się do wszystkich djabłów, skoro rozpoczniemy r z e c z o w ą  
rozmowę.

Rozglądając się z ciekawością dokoła, dostrzegł z boku, ale na  
wysokości pierwszego piętra dużą, głęboką jakby łożę, osłoniętą  
ukośną kratką, podobną do arabskich muszarabij, tylko znacznie  
mniej gęstą.

— Acha, tam zajmie miejsce pleć piękna, — odgadł, zanim  
jeszcze zaszleściły w łożę jedwabie i zaszmarały szepty przyby-  
łych tam niewiast, z dołu zupełnie niewidzialnych. — Ale to cze-  
kanie zaczyna być nudne.

Jakoż wyczekał się ucziwie. Dokładnie kwadrans upłynął od  
chwili nadejścia kobiet, kiedy wreszcie otworzyły się drzwi w głębi  
sali i weszło sześciu pstrokaty odzianych heroldów z trąbami. Za-  
brzmiały fanfary.

— Tam, do licha, — pomyślał z humorem Prado. — nawet na  
dworze hiszpańskim tak fasonu nie trzymają, jak tutaj. Bahadu-  
rek pragnie olśnić, onieśmielić, odurzyć amerykańskiego dzien-  
nikarza.

Po heroldach wysypał się z otwartych drzwi rój paziów, a za  
nimi wyszedł Dewadatta, podpierając się berłem imponującej  
długości.

— Skąd ten grzyb wytrzasnął taki pastorał. — Rozbawiany  
Freddy nagle spowaźniał i blysk ciekawości zamigotał w jego  
oczach; zauważył bowiem, że na wierzchołku owego „pastorału”  
jest umieszczony rubin nieprawdopodobnych rozmiarów. — Za ten  
karbunkul miałby co jeść do końca życia, — osądził, — ale ja  
chcę nie tylko jeść i mam wrażenie, iż obłowię się tutaj, jak nigdy  
nikt dotychczas... o ile rybka pokłonie mój haczyk.

Dewadatta stanął obok tronu, umieszczonego na kilkustopnio-  
wym podwyższeniu, badawczym wzrokiem omiótł całą salę, poczem  
dolnym końcem swojego berła zastukał trzy razy. Na ten znak  
wszyscy obecni padli na twarz, a Freddy, po krótkim wahaniu,

złamał się wpół w niskim ukłonie. Pośród grobowej ciszy posłyszal  
odgłos energicznych kroków, charakterystyczny chrzęst perel, lek-  
kie skrzypnięcie okrytych dywanem desek estrady, na której stał  
tron. Upłynęło jeszcze kilkanaście sekund, wreszcie niemiły, gard-  
łowy głos męski wypowiedział kilka słów w języku podobnym do  
chińskiego.

Dworacy zaczęli powstawać z ziemi, wobec czego Freddy pod-  
niósł głowę i... oniemiał z zachwytu. Nie wątpił ani na chwilę, iż  
bez wyjątku prawdziwe są perły, których przeliczne sznurzy opła-  
tały szyję i ręce mężczyzny siedzącego na tronie, lecz stokroć  
bardziej zaimponowały mu guziki jego kaftana, a przedewszyst-  
kiem olbrzymi guz na turbanie pod kitą: to były brylanty naj-  
czystszej wody! Ogarnawszy drapieżnym spojrzeniem wszystkie  
te bajeczne bogactwa, na końcu przyjrzał się ich właścicielowi,  
nie grzeszącemu urodą. To więc był książę Bahadur Pagan!

— Przybliży się, cudzoziemcze, — głos Dewadatty brzmiał uro-  
czyście.

Freddy skwapliwie skorzystał z wezwania, podszedł aż do naj-  
niższego stopnia podium i, starając się nie patrzeć na brylantowy  
guz w turbanie Bahadura, wygłosił krótkie przemówienie. Że dzie-  
kuje za tak szybkie wyznaczenie mu audjencji. Ze sumiennie opi-  
sze jej przebieg w dziennikach amerykańskich. Ze oświadcze jest  
niewypowiedzianie uszczęśliwiony, iż stoi przed obliczem potomka  
sławnych władców Birmy i jej przyszłego, daj Boże jak najpręd-  
zej, miłośnicwie panującego k r ó l a.

Ostatnie zdanie wywołało na sali głośnie wiwaty, które Baha-  
dur stłumił jednym ruchem ręki.

— Miło mi pana powitać u siebie, — zwrócił się do Prado. —  
Miło mi tembardziej, że jest pan synem dzielnego narodu, który...

— ...który dał przykład światu, jak zrzucić jarzmo angielskie?

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miedzyzwiązkowy). Sekre-  
tary redakcji przyjmują interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691-64. Prenumerata 691-66.  
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto  
P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59;  
Wrocław, Cyganów 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośzeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem  
literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-  
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł.,  
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —  
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po  
20 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy,  
a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą  
(Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.